



niewinni
nie
ponoszą
kary

MORDERCA
CZY
WYBAWICIEL?

MONIKA
KOSZEWSKA

MONIKA KOSZEWSKA

**NIEWINNI
NIE PONOSZĄ
KARY**

1PUNKT

Sopot 2022

Oko za oko, ząb za ząb (Kodeks Hammurabiego § 196, § 200 Pismo Święte – Wj 21 23-25; Wj 2, 26n; Pp 19, 18-21).

Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni. Bo takim samym sądem, jakim wy sądzicie, was sądzić będą; i taką miarą, jaką wy mierzycie, wam odmierzą (Mt 7,1n).

Nikommu złem za zło nie oddawajcie... Nie wymierzajcie sprawiedliwości sami sobie, lecz pozostawcie to pomście Bożej. Napisano bowiem: Do Mnie należy pomsta, Ja wymierzę zapłatę – mówi Pan (Rz 12,17-19).

Uważajcie, aby nikt nie odplacał złem za zło. Zawsze usiłujcie czynić dobrze, sobie nawzajem i wobec wszystkich (1 Tes 5,15).

Spis treści

1. Poniedziałek	11
2. Już nikogo nie skrzywdzi	23
3. Nie można krzywdzić moich bliskich	34
4. Pszczoła	45
5. Jak to się zaczęło?	51
6. Cmentarna znajomość	58
7. Malinowski uprzykrza mi życie	68
8. Odnalezione zwłoki	76
9. Poczta, prezenty i kwiaty	84
10. Żmijka	95
11. Pożegnanie Jakuba	102
12. Marcel	109
13. Czarny kot przebiegł mi drogę	119
14. Dawni kompani Jakuba	126
15. Pływający do góry brzuchem	136
16. Wróg numer jeden	148
17. Marcel, może nie jest jeszcze za późno?	154
18. Dziennikarz śledczy	166
19. Dawid Latkowski, a może Kamila...?	175
20. Sąsiad pani Teresy	184
21. Sanepid	197
22. Kolacja we troje	206
23. Sprawa dziennikarza z Motławy powraca	214
24. Pożegnanie Franciszka	225

25. Podkomisarz	235
26. Pogrzeb	243
27. Sprawy okołokobiece	249
28. Niektóre kłopoty rozwiązują się same	256
29. Porozmawiajmy o...	266
30. Pracownicy	275
31. Analityk o otwartym umyśle lekiem na każde zło	282
32. Jak zabiłem dziennikarza	289
33. Robimy porządki	297
34. Czy sprawia mi to przyjemność?	304
35. Zagadka śmierci Wiktora	313
36. Gosia	323
37. Malinowski nie wytrzymał	333
38. Dawny pracodawca Ireny	342
39. Spowiedź Kamili	349
40. Pani Wiesia umiera	358
41. Nie wiem, co mam powiedzieć	366
42. Przewrotność losu	375

1.

Poniedziałek

Poniedziałkowy poranek, jak każdy inny. Dzisiaj nie będę się spieszył do biura. Nie mam umówionych żadnych spotkań. Może zrobię zakupy pani Krysi? Najpierw muszę do niej zadzwonić. Pani Krysia, sześćdziesięcioośmioletnia wdowa. Straciła dwóch mężczyzn. Mąż zmarł na zawał. Syn zginął w bliżej nieokreślonych okolicznościach. Pani Krysia często o nim mówiła: mój Kubuś, on mnie kocha, tylko nieraz ma problem z odnalezieniem samego siebie. Moim zdaniem parszywy leń, nie potrafił docenić tego, co robiła dla niego matula. Tak nazywał panią Krysię. Myślałbyś: kochał swoją matkę. Nic bardziej mylnego. Był dla niej miły, kiedy potrzebował pieniędzy. Nie miała z niego żadnego pożytku. Nie sprzątał, nie robił zakupów, nawet wyrzucenie śmieci stanowiło dla niego nadludzki wysiłek. Kiedy mu podstawiła wszystko pod nos, o nic nie prosiła, to było OK., ale nawet najmniejsza prośba kończyła się awanturą. Aż pewnego dnia zrobił to, czego nie powinien robić: uderzył panią Krysię. Przemoc psychiczna nie jest akceptowanym społecznie zachowaniem, ale podnieść rękę na

matkę? Kobiętę, która poświęciła mu swoje życie? Może dla niego zrezygnowała z wielu marzeń, otoczyła go matczyną miłością, uczuciem najcenniejszym na świecie...

– Dzień dobry, Pani Krysiu, jadę dziś później do biura, może zrobić pani zakupy?

– Marcinku, synku, nie trzeba, ostatnio zapełniłeś mi lodówkę. Może przyszedłbyś dzisiaj na obiad? Zrobię pierogi z mięsem.

– Dziękuję bardzo, ale po południu finalizujemy zakup działki budowlanej w centrum Gdańska i będę musiał zjeść obiad biznesowy.

– Szkoda, miałam nadzieję, że cię ugoszczę. To może placek z jabłkami upiekę?

– Pani Krysiu, chce pani, żebym był gruby i nigdy nie znalazł sobie dziewczyny?

– Daj spokój, jesteś młody, masz dopiero trzydzieści cztery lata, w tym wieku mężczyźni nie tyją.

– To dlaczego tak wielu grubych chodzi po ulicach?

– Oni są grubi od dziecka, a ty zawsze byłeś szczupły. Dobrze, że ćwiczysz, bo mocniejszy wiatr by cię zdmuchnął.

To prawda, w bidulu można było być grubym albo chudym. Nie było opcji pośredniej. Grubi byli przeważnie ci, którzy co jakiś czas lądowali w rodzinie zastępczej. Mnie to nie groziło, miałem tak złą opinię, że dyrektor bał się mnie polecić jakiegokolwiek rodzinie. Dlaczego tak źle się o mnie mówiło? Sam nie wiem. Dyrektor twierdził, że jest ze mną coś nie tak, tylko nigdy nie chciał

powiedzieć co. Czasem miałem wrażenie, że się mnie boi. Może wiedział o mnie coś, czego ja nie wiem? Skutek był taki, że nikt mnie nie chciał adoptować, co tam adoptować, nawet na święta bali się mnie zaprosić. Kiedy miałem siedem lat oddali mnie do „cioci i wujka” na Boże Narodzenie, ale wróciłem szybciej niż poszedłem. To wtedy rozpoczął się mój koszmar. Pamiętam jak dziś, kiedy nasz wychowawca, pan Waław, zabrał mnie do swojego pokoju, żebym nie czuł się samotny. Potwór, nie tylko mnie krzywdził. Miał słabość do chłopców o blond włosach. A ja byłem, tak przynajmniej wszyscy mówili, nadzwyczaj urodziwy. Kręcone blond włosy i niebieskie oczy. Waław pokazywał chłopcom, na czym polega miłość. Mówiłem dyrektorowi, że on każe nam robić brzydkie rzeczy, ale mi nie wierzył. W szkole pani pedagog uważała, że konfabuluję. Pewnie tak było wygodniej, za komuny nie mówiło się głośno o tych rzeczach, kto by chciał wierzyć chłopakowi z bidula. Szkoda, gdyby ktoś się tym zainteresował, pewnie inaczej potoczyłoby się nasze życie, a tak Waław bezkarnie wykorzystywał mnie i pewnie kilku innych, na pewno Marcela. Aż pewnego dnia się to skończyło – upadł i nigdy już się nie podniósł. Miałem wtedy siedemnaście lat. Nikt nikogo nie podejrzewał. Wypadek, czasami tak bywa. Pierwszy raz zakończył się sukcesem, ale przy kolejnych trzeba zwiększyć czujność. Oczywiście zawsze coś może pójść nie tak, ale powinienem zminimalizować ryzyko, w szczególności teraz, kiedy tyle osiągnąłem.

– Pani Krysio, to przyniosę jakąś chemię. Dawno nie kupowałem proszków do prania, mnie też się kończą.

– Marcinku, naprawdę nie trzeba. Czuję się niezręcznie. Odkąd Kubusia nie ma, cholernik wyszedł z domu i nie daje znaku życia, tak bardzo mi pomagasz, aż źle się z tym czuję.

– Kiedy Jakub z panią mieszkał, też pomagałem. Ja tak po prostu mam. Jak to mówią? – Ten typ tak ma.

– To prawda, pomagałeś, ale nie w takim zakresie.

– Pani Krysio, póki pani nie znajdzie sobie jakiegoś kawalera, będę się panią opiekował, bo jak nie ja, to kto przyniesie pani ciężkie zakupy?

– Jestem ci naprawdę wdzięczna, niech Bóg ma cię w opiece. Codziennie się za ciebie modłę i dziękuje, że mi cię zesłał. Kiedy znajdzie się jakaś dziewczyna, odpowiednia dla ciebie, to będzie miała z tobą dobrze.

– Chyba nie mam szczęścia w miłości, może dlatego, że w bidulu nikt nie okazywał nam uczuć i nie nauczyłem się kochać.

– Nie martw się, kiedyś spotkasz odpowiednią kobietę.

– Są bardziej zainteresowane moimi pieniędzmi niż mną. Gosia była inna, już nigdy takiej nie spotkam.

– A gdzie ona teraz jest?

– U pana Boga z pani mężem gra w karty, albo w szachy. To była bardzo inteligentna dziewczyna, przed nią niczego nie dało się ukryć. Czas kończyć tę rozmowę, bo robię się cikliwy, a dzisiaj czekają mnie negocjacje.

– Niedługo twoje urodziny. Może upiekę ci tort?

– Pani Krysiu, skąd pani zna datę moich urodzin?
– Przeczytałam w „Forbesie”. Wnuk mojej koleżanki zostawił u niej gazetę. Zboczyłam okładkę i mówię: – O, mój Marcinek.

– A ona: – Jaki twój? Nie wymyślaj. Twój Kuba, parszywy leniwiec, poszedł w diabły!

– Nie dyskutowałam z nią, nie mówiłam, że jesteś moim sąsiadem. Nieważne, co mówią inni, najważniejsze jest to, co ja czuję i myślę.

Tak zaczął mi się tydzień. Zrobiłem zakupy, zaniósłem pani Krysi, dostałem kawałek ciasta do pracy. Bardzo sobie cenię to, że jestem panem własnego czasu. Kiedyś kolega zapytał mnie:

– Marcin, o której zaczynasz pracę?

– To zależy...

– Od czego zależy? Ja muszę być w biurze o dziewiątej.

– A ja wtedy, kiedy jestem potrzebny.

Zamilkł, nie chciałem dłużej ciągnąć wątku. Niektórzy nie rozumieją, czym różni się praca szefa od szeregowego pracownika. Może to i lepiej, jeszcze by ich głowa rozboleła.

Moja asystentka bardzo się ucieszyła z ciasta, które przyniosłem od pani Krysi. Irenka, ma pięćdziesiąt dwa lata i jest absolwentką prawa. Dlaczego pracuje jako moja asystentka, a nie w kancelarii prawnej? Tam też byłaby tylko asystentką, a ja więcej jej płacę, w sumie zaproponowałem jej dwukrotność poprzedniej pensji i samochód służbowy. Długo się nie zastanawiała

nad podjęciem decyzji. Skończyła prawo, ale nie zrobiła aplikacji, nie chciała czy nie miała możliwości – w sumie nie wiem. Prawnicy bez aplikacji mają takie same szanse na rynku pracy jak absolwenci ekonomii. Wcześniej pracowała jako asystentka w kancelarii, z którą współpracowałem, ale któregoś dnia właściciel nawalił z umowami i zapłacił za to utratą dobrego pracownika. A ostrzegałem go, że mnie można zawieść tylko raz. Kiedy mu to mówiłem, głupio uśmiechał się pod nosem. Szybko dosięgła go kara. W środę nie dostałem umowy, w czwartek Irenka złożyła wypowiedzenie za porozumieniem stron. Zrezygnowała z ekwiwalentu urlopu, bo ja jej go wypłaciłem. Oczywiście odwiedziłem mecenasa i o wszystkim go poinformowałem. Byłem miły, może nawet miłszy niż zwykle. W końcu mogłem sobie na to pozwolić. Byłem ciekaw jego miny. Zacząłem zwyczajnie:

- Dzień dobry, panie mecenasie. – Wyglądał na speszzonego, gdybym się wstrzymał z wymierzeniem kary, wszystko mogłoby się potoczyć inaczej.
- Przepraszam, panie Marcinie, za wczoraj. Umowy są już przygotowane, zaraz Irenka przyniesie. – Nie spodziewał się, że to ode mnie usłyszy:
- Przykro mi, ale to niemożliwe.
- Nie rozumiem. Dlaczego to niemożliwe? Nie zastał pan Irenki w sekretariacie?
- Zastałem, ale już się pakuje.
- Gdzie się pakuje, co ona wyprawia? W głowach się tym babom przewracało!

– Spokojnie, panie mecenasie? Do kobiet należy zwracać się z szacunkiem.

Mam żelazną zasadę: szanuję kobiety. Tym różnię się od wielu mężczyzn. To dziwne, mimo tych wszystkich zmian, jakie zaszły w ostatnim stuleciu na świecie, kobiety nadal traktowane są jak służące. Muszą sprzątać, gotować, wychowywać dzieci. Jeśli któraś ma ochotę robić karierę, to niech robi, tylko nie kosztem rodziny. Często spotykam się z poglądami, że kobieta powinna dbać o rodzinę. A dlaczego ona? Mężczyźni są ułomni? Przecież chcemy, żeby kobiety uważały nas za głowy rodziny, a tymczasem zachowujemy się jak despoci i traktujemy je jak swoje poddane. Jestem przeciwny takiemu podejściu. Nikt mnie tego nie nauczył, bo w domu dziecka trudno mówić o jakiegokolwiek nauce. Tam była tylko dyscyplina. Podporządkowałeś się albo ponosiłeś karę. I to surową. Wiesław kazał chłopakom przebierać się za dziewczyny. Na początku nie wiedziałem dlaczego. Ale nawet bez tego przebranie za dziewczynę było mocno poniżające. Kolejny przykład na to jak nas „wychowywano” to mycie podłóg szczoteczką do zębów przez trzy, cztery godziny, bez przerwy. Dyrektor i pani Wiesia byli przeciwni wymierzaniu tego typu kar, ale nie zawsze byli w bidulu. Musiałem szybko wydorosnąć.

Byłem szczupłym, ładnym chłopcem, a to nie ułatwiało życia. Koledzy podejrzewali, że jestem gejem. Nie, że byłem mięczakiem, tylko nie interesowały mnie papierosy, rozróby, alkohol. Byłem skoncentrowany na

naucze. Angielski i niemiecki. Na najwyższym poziomie, jaki się da osiągnąć ucząc się w szkole i samemu, bez możliwości wyjazdu za granicę. To był mój główny cel. Kolejnym było zdanie matury i dostanie się na Politechnikę Gdańską, na budownictwo lądowe. Nawet mi odpowiadało, że nie oddali mnie do rodziny zastępczej, przynajmniej mogłem realizować swoje cele, nikt mną nie sterował i nie przestawiał z kąta w kąt. Żeby przetrwać, musiałem się nauczyć walczyć, ale nie na pięści, tylko inteligentnie. Kiedy miałem piętnaście lat, w tajemnicy przed wszystkimi, zacząłem uczestniczyć w treningach krav magi. To system walki opracowany do samoobrony, składa się z kombinacji najsukuczniejszych technik pochodzących z boksu, jiu jitsu, judo, muay thai, zapasów. Twórcą tej sztuki walki był Imi Lichtenfeld. Nie miałem pieniędzy, żeby płacić za zajęcia, ale mistrz zgodził się, żebym na nie zapracował. Cztery razy w tygodniu, po zajęciach w szkole, przychodziłem i myłem podłogę w sali i na korytarzu. Chciałem jeszcze sprzątać łazienki, ale mistrz nie widział takiej potrzeby. Byłem pilnym uczniem i szybko uporałem się z nachalnymi kolegami. Nigdy nie szukałem zaczepki, ta sztuka walki służy do obrony, a nie do ataku. Uczono nas twardych uderzeń rękami i łokciami, kolanami rodem z boksu tajskiego, niskie kopnięcia przechodzące przez cel, chwyt, obronę przed nożem i bronią palną. Ciosy zadaje się przy użyciu wszystkich dostępnych narzędzi, przez które

rozumie się nie tylko części ciała, głowę, łokcie, pięści, dłonie, kolana i stopy, ale także przedmioty codziennego użytku. Cele ataku stanowią wrażliwe punkty ciała ludzkiego: oczy, gardło, mostek, nerki, splot słoneczny, krocze, kolana, staw skokowy. Chłopaki z bidula zwykle dowartościowują się przez przemoc. Mnie musieli szanować, bo potrafiłem się obronić. Irenka nie musiała się bronić, bo we właściwym momencie pojawiłem się w kancelarii mecenasa i utarłem mu nosa. Na początku nie rozumiał o co mi chodzi.

– Pracownik powinien być posłuszny swojemu pracodawcy.

– Słusznie pan zauważył – pracownik, a nie niewolnik. Pani Irenka może samodzielnie podejmować decyzje.

– Jej miejsce jest w sekretariacie, taki podpisała anaż.

– I dzisiaj, za porozumieniem stron, rozwiąże umowę. Od jutra będzie pracowała dla mnie.

– Panie Marcinie, tak się nie robi!

– Panie mecenasie, ostrzegąłem pana, mnie można zawieść tylko raz.

– Naprawiłem błąd, przeprosiłem. To nie powód, żeby odbierać mi pracownika!

– Ponownie panu przypominam: pracownik, a nie niewolnik. Może zmienić pracodawcę, kiedy ma na to ochotę.

– Pożałuje pan tego!

– Nie radzę mi wygrażać. Proszę przesłać umowy, fakturę i naszą współpracę uważam za zakończoną.

I proszę nie robić niczego głupiego. Nieraz warto dumę schować do kieszeni.

I tym sposobem Irenka od półtora roku jest moją asystentką, prawą ręką. Jest sumienna, nieraz - jak się zdenerwuje - potrafi zrugać kolegów, którzy sterczą jej nad głową i sami nie wiedzą po co przyszli. Nie przepada za ludźmi ślamazarnymi i niezdecydowanymi. Takimi, którzy nie są w stanie konkretnie, w jednym zdaniu przedstawić powodu spotkania ze mną. Irenka zbyt wiele o sobie nie mówi. Nie ma partnera. Może trafiała na nieudaczników, chyba kiedyś wspomniała coś w tym stylu.

- Gdyby świat składał się tylko z takich baranów, z jakimi miałam do czynienia, to by go już nie było. Po budynkach, drogach, mostach pozostałby tylko pył, a po nim chodziłyby stworzenia z innej planety. Zdecydowanie to prawda, że kobieta jest z Wenus, a mężczyzna z Marsa. Ciekawe, czy ta czerwona planeta udźwignęłaby wszystkich naszych wybrakowanych facetów.

Irenka jest elegancka, zawsze dobrze ubrana, płacę jej tyle, żeby co jakiś czas mogła sobie kupić coś gustownego. Raz na kwartał dostaje bon do Max Mary na trzy tysiące. Nie mogę wrzucić tego w koszty firmy, przynajmniej nie ryzykuję w urzędzie skarbowym, ale - bądź co bądź - Irenka jest wizytówką Inwestycji Rozwojowych. Ona jest zadowolona z pracy u mnie, a ja z niej i tak sobie żyjemy - w pełnej symbiozie. Nie wiem, czy mecenas wziął sobie do serca moje ostrzeżenie, czy wyczekuje

okazji, żeby się zemścić. Mam nadzieję, że nie, bo nie chciałbym wydłużać mojej czarnej listy. Za każdym razem mam nadzieję, że wszystkie chwasty już wyciąłem i w najmniej oczekiwanym momencie wyrasta kolejny.

– Dzień dobry, szefie, kawa na stole.

– Dzień dobry, Irenko, ciacho dla ciebie.

– Nowa dziewczyna szefowi upiekła?

– Dziś już takich, które potrafią upiec i zadbać o dom chyba nie ma. Wszystkie są nastawione na branie. Ciasto od pani Krysi.

– Dziękuję, podzielię się z architektami, to łasuchy. Młodzi są, mogą jeść. A co słyhać u sąsiadki? Odnalazł się jej syn?

– Nie, i coś mi mówi, że już nie wróci. Szukał kłopotów i pewnie znalazł. Parszywy leń i do tego matki nie szanował. Jak twój mecenas, niektórzy lubią pomiatać kobietami. Twój szef miał chyba przerośnięte ego, myślał, że jak ma pieniądze to ma władzę. Nic bardziej mylnego.

– Pan ma pieniądze i szanuje ludzi. Przepraszam, nie powinnam tak mówić. Zasobność pańskiego portfela to nie moja sprawa.

– Nic się nie stało. Zorganizuj jakąś sałatę, bo nie jadłem śniadania, a już dwunasta. Zamknę się na godzinę w gabinecie i przygotuję do spotkania. Przypilnuj, żeby nikt mi nie przeszkadzał.

– Dobrze, a na którą umówić architektów? Opracowali wizualizację tej nowej inwestycji.

– To nie jest pilne. Dzisiaj dopiero podpisuję umowę. Mam nadzieję, że sprzedający się nie wycofa. Kiedy wyślemy przelew to zaczniemy planować jak szybko zdywersyfikować koszty. Powiedz chłopakom, że spotkamy się jutro, może pojutrze. Niech dzisiaj zajmą się Apart hotelem w Gdańsku. Do końca przyszłego tygodnia chcę mieć makietę na korytarzu, żebym miał co pokazywać potencjalnym inwestorom.

2.

Już nikogo nie skrzywdzi

Zdarzyło się to dokładnie pierwszego listopada, siedemnaście lat temu. Dlaczego właśnie teraz naszło mnie na wspomnienia? Nie, nie dręczą mnie wyrzuty sumienia. Komu jak komu, ale jemu się należało. Żadne dziecko, żaden chłopiec nie powinien przechodzić przez to piekło, które zaliczyłem ja i kilku moich kolegów. Nawet nie wiem, czy mogę nazwać ich kolegami. Gnębili mnie do momentu, kiedy jednego uderzyłem w splot słoneczny. Agresor upadł, stracił na chwilę przytomność. Od tej pory poszła fama, że coś ćwiczę i nie trzeba wchodzić mi w drogę.

Wracając do pamiętnej daty. Wszystkie dzieci w bidulu miały jakieś rodziny. Generalnie wypięły się na nich, ale dyrektor robił wszystko, żeby utrzymywali kontakt. Tylko ja byłem wyjątkiem. Nie miałem rodziców i żadnej rodziny. Byłem klasycznym podrzutkiem. Jakoś nie pasowałem do tego bidula. Każdy coś tam o swojej rodzinie wiedział, ja nic. Biała plama. Czasem się słyszy, że dziecko ma coś po matce, a coś po ojcu, albo nawet po dziadkach. Ja nie wiem po kim

odziedziczyłem urodę, a po kim charakter. Aniołek o diabelskich myślach.

Dlaczego aniołek? Nasza wychowawczyni, pani Wiesia – zachwycała się moją urodą. Kręcone blond włosy i błękitne oczy. Tak naprawdę to ona była aniołem, miała wielkie serce i anielską cierpliwość do nas. Niewysoka, korpulentna, włosy do ramion, zawsze schludnie zaczesane. Nosiła się skromnie, wychowawcy w bidulu nie zarabiali kroci, a jej mąż nie był Rockefellerem, dziś bym powiedział nieudacznikiem. Miała nerwy ze stali, nawet kiedy dochodziło do draki między chłopakami ona nigdy się nie wydzierała, mówiła spokojnym, nawet zbyt spokojnym głosem i czekała kiedy zmęczymy się jej monologiem.

Dla mnie moje oczy są granatowe, ale wszyscy mówią, że błękitne, niech tak zostanie. Pani Wiesia chciała mnie adoptować, ale jej mąż się nie zgodził. Może i dobrze, bo z tym gburem nie miałbym lekko. Kiedy uwolniła się od niego było już za późno na adopcję. Byłem już studentem. Jeszcze jakiś czas utrzymywaliśmy kontakt, póki nie poznała nowego pana. Sam się odsunąłem. Nie chciałem po raz drugi wymierzać kary, gdyby okazało się, że ten też ją źle traktuje.

– Marcin, przyjdź do mojego gabinetu.

– Nie mogę teraz, panie Waławie, mam jutro klasówkę z fizyki, muszę dostać najlepszą ocenę.

– Po co ci, głąbie, te piątki czy szóstki i tak skończysz jak inni – jako wyrzutek społeczny. Oni mają przynajmniej

jakieś rodziny, a ciebie matka się wyrzekła zaraz po urodzeniu. Zastanawiałaś się dlaczego?

– Widocznie miała powody. Dziękuję Bogu, że mnie urodziła. Mogła usunąć, jak to robią niektóre dziewczyny.

– Nie pyskuj, smarkaczu, w tej chwili przyjdź do mojego gabinetu!

– Panie Waławie, naprawdę nie mogę. Proszę mi dzisiaj dać spokój, zawsze byłem panu posłuszny. Ten jeden raz, proszę mnie zostawić.

– Zobaczysz, jeszcze będziesz mnie błagał o więcej, a nie prosił, żebym cię zostawił. Dzisiaj jest ten dzień, pokażę ci rozkosz, której do tej pory doznali tylko wybrani twoi koledzy. Jak raz posmakujesz, sam będziesz za mną chodził i prosił.

W tym momencie miarka się przebrała. Do tej pory kończyło się na oglądaniu. Najpierw kazał, żebym dotykał siebie, a on na to patrzył, a potem, żebym dotykał jego. Musiałam się do niego przytulać, pokazywał mi zdjęcia nagich facetów, zachwycił się ich narządami i takie tam, okropne rzeczy, ale nigdy nie doszło do aktu i miałem nadzieję, że tak pozostanie. Czułem do niego wielki wstręt, a momentami i do siebie, za każdym razem miałem ochotę pójść do łazienki i zwymiotować. Myłem się później, szorując mocno szczotką, tak jakbym chciał z siebie zmyć jego dotyk i zapach. Szczotka to było za mało, powinienem użyć pumeksu i soli gruboziarnistej, ale to

miałoby znamiona okaleczenia. Każdego dnia układałem sobie w głowie scenariusz zemsty. Ale myśli te mnie przerażały, wydawało mi się, że nie byłbym w stanie pozbawić jakiegokolwiek istoty życia. Już tak niewiele brakowało do opuszczenia bidula. Miałem dostać jedenaście tysięcy od rządu. Obmyśliłem wspaniały plan. Pani Wiesia obiecała, że pomoże mi go zrealizować. Pamiętam tamtą rozmowę.

– Pani Wiesiu, chciałbym pani opowiedzieć o moich marzeniach, tylko proszę zachować to w tajemnicy. Mogę pani zaufać?

– Oczywiście, mój aniołku. Nie mogłam odmienić twojego sierociego życia i zostać twoją mamą, to chociaż będę cię wspierać, w miarę moich możliwości, kiedy osiągniesz dojrzałość.

– Chcę zdać maturę, oczywiście na samych piątkach i szóstkach, dostać się na politechnikę, na budownictwo lądowe.

– Dziecko, to wspaniałe marzenia i wierzę, że uda ci się je zrealizować. Jesteś zdolnym chłopcem. Z czym, jak z czym, ale z nauką nigdy nie miałeś problemów.

– Ja chyba generalnie nie stwarzałem państwu większych problemów. Nie rozumiem, dlaczego wychowawcy i pan dyrektor są negatywnie do mnie nastawieni. Cieszę się, że nigdy nie oddali mnie do rodziny zastępczej, ale jednocześnie zastanawiam się, dlaczego?

– Mnie, Marcinku, nie sprawiałeś. Czasami Waclaw się na ciebie skarży i nieraz dyrektor. Inne wychowawczynie

też czasem o tobie mówią, ale to pewnie dlatego, że jesteś inny niż wszyscy.

– Inny, co to znaczy?

– Wszyscy tak o tobie mówią.

Przykro mi, że nigdy nie mogłeś poznać swoich rodziców.

– Ja się cieszę. Z jakiegoś powodu nie mogli mnie zatrzymać, wychować, to po co ich po latach zdręczać? Moim zdaniem dobrze zrobili, że mnie tutaj przynieśli. Nie rozumiem tych dzieciaków, które szukają swoich prawdziwych rodziców.

– A co tutaj jest do rozumienia? Chcą po prostu wiedzieć, kto dał im życie.

– Nie uważa pani, że szukając ich na siłę zatruwają sobie życie, a przy okazji tym, którzy ich porzucili? Na pewno w tych ludziach budzą się wyrzuty sumienia, ale i tak nigdy nie pokochają dziecka, które oddali do bidula. Skąd nagle, po latach miałby się pojawić przypływ miłości? On nigdy nie będzie autentyczny.

Nie miałem odwagi przyznać się pani Wiesi do tego, że jestem ofiarą Waclawa. Obawiałem się, że będzie chciała się na nim odegrać. A on był na tyle okrutnym człowiekiem, że mógł jej zrobić krzywdę. Każdy mężczyzna jest silniejszy od kobiety, bez względu na to, czy jest taki jak Waclaw, czy taki jak Pudzian.

Wracając do wydarzenia sprzed siedemnastu lat. Nie chciałem już dłużej znosić upokorzenia. Obawiałem się, że jak raz mnie wykorzysta to będzie się to częściej

powtarzało. A niedługo zbliżały się święta, które tradycyjnie spędzałem w domu dziecka, a ze mną Waclaw, który też chyba nie miał rodziny, albo był tak związany z pracą, że najważniejsze święta w roku wolał spędzać w bidulu.

– Długo będziesz udawał, że się uczysz?

– Ja nie udaję, naprawdę się uczę.

– To zrób sobie przerwę, w tej chwili, do mojego gabinetu! Zaraz ta stara wiedźma, Wiesława, przyjdzie mnie zmienić.

– Dlaczego pan tak źle mówi o pani Wiesi? To dobra kobieta.

– A skąd ty głupku wiesz, co dla ciebie dobre, a co złe. Dajesz się omotać starej babie, która nie ma dzieci, bo mąż nie chciał jej dotknąć nawet palcem i uroiła sobie, że ty będziesz jej synem. Na szczęście jej stary ma tyle rozumu, żeby sobie do domu nie sprowadzać diabła w ludzkiej skórce. W tej chwili chodź i ściągnij spodnie!

I to było ostatnie zdanie, jakie wypowiedział. Podszedłem, szarpnął mnie za ramię, więc uderzyłem go w wątrobę. Upadł, stracił przytomność. Pobiegłem do gabinetu dyrektora, wziąłem od niego z szuflady tabletki na serce, oczywiście, przez serwetkę, żeby nie zostawić odcisków. Z kuchni lejek. Włożyłem mu go do ust, wysypałem pół fiołki, no może – dla pewności – trzy czwarte i zalałem whisky, którą trzymał w szufladzie. Sprawdziłem, czy nie zostawiłem jakichkolwiek śladów. Nie wycierałem wszystkiego, bo na pewno – jak go już nie

ma – zaczną inni opowiadać, co im złego zrobił. Policja pewnie znajdzie zdjęcia, które nam robił. Zostawiłem go samego. Miałem nadzieję, że już nigdy nie odzyska przytomności. Serce waliło mi jak młot, na czole pojawiły się krople potu, miałem wrażenie, że żołądek skręcił mi się w warkocz, nie mogłem opanować drżenia rąk, ale nawet przez chwilę nie pomyślałem, że coś źle zrobiłem. Może to straszne, ale po paru minutach, jak myśli przestały galopować poczułem ulgę. Uff..., nie ma go! Musiałem szybko opanować emocje, pani Wiesia знаła mnie na tyle, że wiedziała kiedy jestem zdenerwowany.

Na szczęście Pani Wiesia przyszła godzinę później niż zwykle. Zwykle przychodziła przed czasem. Wydało mi się, że miała podbite oko. Nie pytałem, co się stało. Przyszła do mojego pokoju, sprawdzić co robię.

– Marcinku, ty znów się uczysz!

– Dobry wieczór, pani Wiesiu! Dzisiaj przez cały dzień nie odchodzę od książek. Zjadłem tylko obiad i wróciłem do fizyki. Wybierając się na politechnikę, muszę dobrze opanować podstawy, żeby później nie mieć kłopotów.

– Gdzie Waclaw?

– Pewnie u siebie, albo w ogrodzie. Po obiedzie przyszedłem do pokoju, a on chyba wychodził na zewnątrz, chociaż nie mam pewności. Zakuwałem, korzystając z okazji, że chłopaków nie ma. Nie puszczają głośno muzyki, nie krzyczą i nie skaczą po łózkach. Nieraz mam wrażenie, że zachowują się jak dzikusy.

– Proszę, Marcinku, przyniosłam ci ciasto. Sama upiekłam. Dziś mieliśmy gości, przyszła szwagierka z mężem i tym swoim głąbiastym synem, który nawet „dziękuję” nie potrafi powiedzieć. Ledwo zdaje z klasy do klasy. A ona go wychwala pod niebiosa, jaki jest wspaniały, grzeczny i zdolny.

– Może jest, tylko nie lubi się uczyć?

– Ja ci mówię, głąb i leń. Po tylu latach pracy z dziećmi umiem odróżnić chłopaka pracowitego od lenia. Inteligenta od głąba.

– To może nie jego wina. Często rodzice wyręczają we wszystkim swoje dzieci wychowując je na kaleki. Widzę to w szkole.

– Nie wytrzymałam, powiedziałam jej, że zdolny i pracowity to jest mój Marcinek, a ona żywi nieudacznika. Po ich wyjściu miałam awanturę, mąż miał mi za złe, że obraziłam jego siostrę.

– Proszę się nie martwić, do jutra zapomni.

– Na szczęście dzisiaj zostaję na noc, a jutro będę w pracy do szesnastej. O której wracasz ze szkoły?

– Postaram się przed pani wyjściem z pracy.

– Jak będziesz trochę później to poczekam. No dobrze, idę powiedzieć Wacławowi, że może szykować się do domu.

Po chwili usłyszałem krzyk. Histeryczny, jakby się nie wiadomo co stało. Pobiegłem do gabinetu Wacława. Przecież musiałem udawać, że nie wiem, co się wydarzyło.

– Marcinku, nie wchodź tutaj, nie chcę narażać cię na taki widok!

– Pani Wiesiu, co się stało?

– Waław chyba nie żyje. Nie wchodź, tylko dzwoń na pogotowie. Chociaż wydaje mi się, że tu lekarz już nic nie pomoże...

Uff, udało się! Nie żyje Waław, zboczeniec, zwyrodnialec. Już nie skrzywdzi ani mnie, ani żadnego innego chłopca. Chociaż wydaje mi się, że szczególnie upatrzył sobie mnie i Marcela. Nigdy z Marcelem o tym nie rozmawiałem, ale mieliśmy wspólną cechę, mówiło się o nas, że jesteśmy ładni. Pozostali chłopcy byli przeciętni, albo brzydzy. W sumie mieli szczęście, bo ich Waław chyba nie ruszał. Wybrałem numer 999.

– Dzień dobry, z tej strony Marcin Kowalski, proszę szybko przyjechać do domu dziecka w Sopocie, przy ulicy 23 Marca.

– Co się stało?

– Nie wiem. Pani Wiesia, wychowawczyni, kazała mi zadzwonić. Chyba coś się stało Waławowi.

– Jakiemu Waławowi?

– Naszemu wychowawcy.

– Ile ma lat?

– Siedemnaście.

– Siedemnastolatek jest wychowawcą?

– Nie, ja mam siedemnaście. A on nie wiem. Jest dość stary.

– Poproś do telefonu panią Wiesię.

– Nie mogę, ona jest roztrzęsiona. Proszę przyjechać, gadaniem przez telefon nie pomożemy mu.

– Komu?

– Waławowi! Pani jest głucha? Pani Wiesia powiedziała, że mam was sprowadzić, albo policję.

– Dlaczego policję?

– Zapytacie się pani Wiesi.

Przyjechali. Trwało to na szczęście dość długo, około dwudziestu minut. Nawet jeśli jeszcze żył w momencie gdy znalazła go pani Wiesia, to lekarz na miejscu stwierdził zgon. Kamień spadł mi z serca. Później przyjechała policja. Rozmawiali ze mną. Policjant był bardzo delikatny, formułował zdania tak, jakbym był w głębokiej rozpacz po utracie najbliższej osoby. Nic bardziej mylnego, mnie od wewnątrz rozpierała wielka radość. Waław już nikogo nie skrzywdzi. Zadali mi kilka pytań, po czym stwierdzili, że pewnie nie mógł dłużej żyć z tym ciężarem i popełnił samobójstwo.

Waław był znany policji. Parę lat temu wychowanek, który opuścił dom dziecka po osiągnięciu pełnoletności, zeznawał przeciwko niemu. Słowo przeciwko słowu, a policja zawsze potrzebuje dowodów. Po przesłuchaniu wypuścili zwyrodnialca. Nie byli w stanie postawić mu żadnych zarzutów. Oczywiście to, że go wypuścili, wcale nie oznaczało, że mu wierzyli. Ale prawo jest, jakie jest. Bez twardych dowodów nie jesteś w stanie nikogo skazać.

I tak Waław stał się samobójcą, który nie wytrzymał psychicznie. Dyrektor bidula był wściekły, bo musiał zmienić grafik, a Waław połknął mu prawie całą fiolkę tabletek na serce, resztę śledczy zabrali jako dowód.

To moja pierwsza ofiara. Prawda, że morderstwo doskonałe? Mistrz krav magi powtarzał, że możemy wykorzystywać tę sztukę walki tylko w obronie własnej. I tak się stało. Atak i obrona. To się nie liczy.

3.

Nie można krzywdzić moich bliskich

– Bartek, przecież mówiłem, żeby mi nie przeszkadzać! Dlaczego wchodzisz bez pytania?

– Przepraszam, pukałem.

– A słyszałeś „proszę”?

– Nie, ale myślałem...

– Nie interesuje mnie, co myślałeś! Przeszkadzasz mi. Mam ci powiedzieć, co masz zrobić, czy zrozumiemy się bez słów?

– Ale...

– Jestem zajęty. Dlaczego Irenka cię wpuściła?

– Nie krzycz tak, Irenki nie ma.

– Jak to nie ma? Gdzie ona się podziewa? Może sobie wychodzić, jak mnie nie ma, ale nie wtedy, gdy pracuję w gabinecie!

– To moja wina, nie denerwuj się.

– Nie mów mi, co mam robić!

– Irenka poszła po mleko i owoce dla ciebie.

– Nie mogła zrobić tego rano, przed moim przyjściem?

– Mogła, ale komuś wypadło z lodówki i się wylało. Mamy kłopot.

- Jaki kłopot? Z mlekiem?
- Lokal przy Grunwaldzkiej, w Sopocie...
- Co z nim? Mieliśmy go kupić.
- Mieliśmy, ale on już nie jest na sprzedaż...
- Przecież mówiłeś, że wszystko jest dograne?
- Tak nam się wydawało, ale ktoś przyszedł do właściciela i przebił naszą ofertę.
- Nie podpisałeś umowy wstępnej?
- Podpisałem, ale właściciel nie odesłał podpisanej i powiedział, że możemy się wypchać. Nie sprzedam i koniec. Mamy sobie szukać innego lokalu na drogie delikatesy.
- Co on, pier...Przecież ceny w naszych sklepach są na przyzwoitym poziomie?! Wyróżnia nas estetyka, wygoda i czystość. Komuś się to nie podoba?
- W jakich miejscach otwieramy takie sklepy?
- Tam, gdzie mieszkają w większości osoby po sześćdziesiątce.
- Wykaszamy konkurencję.
- Kto tym razem robi nam pod górkę?
- Pamiętasz tego podwykonawcę, który nas jakiś czas temu okradł?
- Którego? Było ich tylu... Myśleli, że jak prowadzimy tyle inwestycji to nie liczymy materiałów.
- To było w zeszłym roku, nakradł, nie dokończył roboty i jeszcze przyszedł po pieniądze.
- Myślisz, że to Malinowski? Przecież on nie ma pieniędzy na inwestycje. Ten sklep nie kosztował stu tysięcy.

– On nie ma, ale koleś, który kupuje, nie narzeka na brak kasy. Nie wiem, czy to przypadek, ale Malinowski remontuje mu pensjonat na Kaszubach.

– To może być przypadek.

– Nie sądzę. Malinowski się odgrażał. Kiedy przycisnęliśmy właściciela lokalu, to mówił, że Malinowski już był w sklepie i rozglądał się, co jest do zrobienia.

– Jak go przycisnęliście? Zwariowaliście? Chcecie ściągnąć na mnie kłopoty?

– Marcin, spokojnie, rzuciłem kilka paragrafów i zaczął mówić. Wystraszył się, że skarbowka przyjdzie do niego. Dogrzebałem się, że współpracował z klientem, który ma teraz kontrolę skarbową i prawdopodobnie zaczął robić krzyżową. A właściciel lokalu ma najwyraźniej coś na sumieniu, bo kto teraz nie ma...

– Pamiętaj, pracujecie dla mnie, żeby pilnować wszystkiego: działu finansowego, księgowości. Ja mam być czysty jak łąza. Może tu przyjść tysiąc kontroli, a moje papiery mają być bez zarzutu!

– I tak jest, nie panikuj.

– Ja nie panikuję. Nie chcę mieć kłopotów z prawem, tylko po to, żeby zarobić parę milionów więcej. Mnie w zupełności wystarcza to, co zarabiam, nie mam ambicji budowania imperium.

– Zrozumiałem, nie przeszkadzam.

– Co z tym sklepem?

– Chyba sprawa przegrana. W sumie jest jedna możliwość...

– Jaka?

– Inwestor się sam wycofa.

Najchętniej zająłbym się tą sprawą, bo nie lubię, kiedy ktoś wchodzi mi w drogę. Z drugiej strony, to nie wina inwestora, tylko Malinowskiego. Jak mogłem o nim zapomnieć? Przecież ma na koncie co najmniej dwa, a nawet trzy przewinienia. Okradł mnie, nie skończył remontu hotelu i w połowie renowacji mieszkania pani Krysi coś mu nie poszło, zalał sąsiadom mieszkanie i słuch po nim zaginął. W pewnym momencie pomyślałem, że ktoś mnie wyręczył, ale najwyraźniej nic bardziej mylnego. Znów wszedł mi w drogę i na ten moment nie mogę nic z tym zrobić. Zbyt wiele osób wie, że miał ze mną na pieńku. Upłynęło za mało czasu, a teraz wypłynęła świeża sprawa.

Szkoda, że o nim zapomniałem, nie powinienem odkładać spraw na później, tak też było z mężem pani Wiesi. To było piętnaście lat temu. Byłem już studentem na wymarzonym kierunku. Szedłem ulicą i nagle, patrzę, pani Wiesia, ale nie uśmiechała się tak jak zawsze, tylko szła ze spuszczoną głową. Długo się nie zastanawiałem, pobiegłem do niej. Trochę ją przestraszyłem, bo była zamyślona.

– Dzień dobry, pani Wiesiu!

– Oj, aniołku, przestraszyłeś mnie. Skąd się tutaj wziąłeś?

– Wracalem z uczelni. Coś się stało, dlaczego pani taka smutna?

– Wszystko w porządku, nic się nie stało.

- Proszę dać mi te zakupy, jedzie pani do domu?
- Chyba tak, nie mam wyjścia.
- Nie rozumiem.
- Jadę, ale niechętnie. Nie mam gdzie się podziąć, w domu dziecka nie mogę mieszkać, a dyrektor powiedział, że nie może mi dawać dłuższych dyżurów niż dwudziestoczwierogodzinne.
- Teraz to już musi pani powiedzieć, co się wydarzyło. W innym wypadku będę za panią szedł aż do pani domu. Może usiądziemy na chwilę? Tutaj jest taki mały bar, mają dobrą kawę.
- Może jesteś głodny? Ty w ogóle coś jesz? Marnie wyglądasz.
- Jem, pani Wiesiu, nawet sobie gotuję, bo tak jest taniej.
- Masz na to czas?
- Nie za bardzo, bo prócz tego, że studiuje, muszę pracować, ale gotuję raz na trzy dni, wkładam do lodówki, albo zamrażam.
- Ja zawsze wiedziałam, że będą z ciebie ludzie. Nie słuchałam tych głupot, które mówił Wacław, świeć Panie nad jego duszą, chociaż nad wykolejeńcem nie powinieeś. Na ziemi nie poniósł kary, mam nadzieję, że tam przechodzi męczarnie.
- Jakąś poniósł. Nie można chodzić bezkarnie po świecie więc przestał chodzić.
- Masz rację, nie wytrzymał psychicznie i popełnił samobójstwo.

– Proszę powiedzieć, co się pani stało. Jezu, co ma pani na ręku?

– Nic takiego, uderzyłam się.

– To nie wygląda na uderzenie się. Mąż panią bije?

– Zdenerwował się, trochę go poniosło, ale to dobry człowiek. Mam tylko mu za złe, że nie pozwolił mi ciebie zabrać do domu, ale teraz jak mu opowiadam, że studiujesz, to słucha z zaciekawieniem.

– Pani Wiesiu, mężczyzna nie ma prawa podnieść ręki na kobietę! Chyba, że chciałyby pani go zabić nożem, to tylko może pani go wytrącić z ręki, ale w żadnym innym wypadku nie ma prawa pani uderzyć!

– Ja się do tego nie posunę, chociaż nieraz mam ochotę spakować się i wyjechać na drugi koniec Polski. Gdybym była młodsza, to poszukałabym sobie pracy w domu dziecka w Białymstoku, albo w Krakowie. A w moim wieku? Pozostaje mi tylko schodzić mężowi z drogi, albo się mu podporządkować.

– Pani Wiesiu, jest pani wyjątkową osobą. Opiekowała się pani nami wszystkimi, bez wyjątku. Miała cierpliwość do tych zdolnych i tych, którzy nie mieli ambicji wyrosnąć na ludzi. Poświęcała pani nam dużo czasu. To przekraczało pani obowiązki. Mąż powinien traktować panią z szacunkiem, nosić na rękach. To on powinien dźwigać te siatki, a nie pani.

– Marcinku, a może kiedyś przyszedłbyś do nas na obiad? Pewnie teraz nie masz czasu, sesja egzaminacyjna, ale może kiedy się skończy?

W tym momencie wiedziałem, co zrobię. Pani Wiesia kiedyś wspominała, że jej mąż jest uczulony na jad pszczoły albo osy. Długo się nie zastanawiałem, miałem plan idealny. Nigdy w życiu nikt nie pomyśli, że to było morderstwo!

– Pani Wiesiu, chętnie skorzystam z zaproszenia, oczywiście, jeżeli pani mąż nie będzie miał nic przeciwko temu.

– Cieszę się bardzo. To kiedy? W niedzielę?

– A mógłbym w sobotę? Bo w niedzielę będę się uczył na poniedziałkowy egzamin. W sumie już tylko powtarzał, bo uczę się na bieżąco. Wie pani, poza stypendium socjalnym, chciałbym mieć naukowe.

– Ja zawsze mówiłam, że będą z ciebie ludzie. Jesteśmy umówieni. Chyba nie mam wyjścia, muszę wrócić do domu.

– To ja panią odprowadzę, chociaż do autobusu.

Po tym jak drzwi autobusu się zamknęły, nie mogłem doczekać się soboty. Kiedyś czytałem artykuł o aktorce, która zmarła po ukoszeniu osy. Owad wpadł jej do butelki z napojem. Mimo reanimacji zmarła w drodze do szpitala, w wyniku wstrząsu anafilaktycznego. Aby uratować ukąszoną osobę należy podjąć szybkie działanie, przede wszystkim usunąć źródło wstrząsu. Ja nie zamierzam wkładać ręki do gardła męża pani Wiesi, a ona nie będzie miała pojęcia co się dzieje, więc również nie podejmie żadnych działań. Cztery, do pięciu os, herbata czy kawa, przyrządzę osobiście napój, w ramach pomocy

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

